

Kabaret Piwnica pod Baranami trwał przez lata, ponieważ powstał kiedyś jako grupa ludzi tworząca zbiór nazywany Klubem Młodzieży Artystycznej Piwnica pod Baranami – we wspomnieniowej monografii można znaleźć listę pierwszych jego członków (Olczak-Ronikier, b.r.w., s. 34). Kto dzisiaj pamięta tę nazwę? A przecież określała ona pierwotny charakter późniejszego środowiska, jakie na zasadzie kuli śniegowej powstało wokół, jak powiadała Joanna Olczak-Ronikier, nieustającego „koncertu ambitnych samouków”. Z czasem wytworzył się krąg przyjacielski i towarzyski złożony z aktorów, reżyserów, plastyków, poetów, kompozytorów, naukowców, dziennikarzy i innych, którzy wspomagali kabaret swoją twórczością, postawą aprobaty i gotowością do zabawy. Czuli krytycy, pomysłodawcy, uczestnicy premier, balów, imienin, corocznego „opłatka”, „jajeczka” i sylwestrowych nocy, zawsze towarzyszyli piwnicznemu występom. Co istotne, przez lata pojawiały się w nim co pewien czas nowe postacie. „Barany” przyciągały legendą, plotkami i świadomie tworzoną obrazem.

Kabaret PpB przyciągał też i innych: marnych samouków, debutantów, grafomanów, pijaczków, ludzi o kiczowatym stylu bycia oraz nieokreśloną grupę kibiców piwnicznej działalności, wieloletnich klientów baru, kiedyś też „cinkciarzy”, szaleńców, kobiety lekkich obyczajów, kapusiów, „esbeków”. Te tak różne środowiska, wytworne osobowości, intelektualści, artyści z jednej strony i „typy potoczne” dziwnie dopełniały się, a dla Piotra Skrzyneckiego ten melanz był czymś fascynującym (Olczak-Ronikier, s. 318). To, co wyżej ogólnie stwierdziłem, było stałym tłem piwnicznej działalności. Gdyby nie ta życzliwa i ciągle plotkująca o sobie publiczność, wielu pomysłów i działań nie zrealizowano by w kabarecie. To ona, ta publiczność, przyciągała innych i nadawała koloryt i sensacyjność wydarzeniom, gdy obok siebie bawiły się *persona grata* i *persona incognita*. Wiele osób z tak istniejącego środowiska bywanie w kręgu „Piwnicy” traktowało jako legitymizację swoich związków z kabaretem. Były przekonane, że tworzyły rodzaj duchowej wspólnoty, a tym samym też należały do tego kabaretu. Tak działo się przez lata, ale wszystko kiedyś się kończy.

Zmienione czasy przyniosły nowe formy komunikacji, które zabiły gatunek – kabaret literacki. Sztuka przestała być elitarna, dla wielu jest niepotrzebna, wystarcza korporacyjnie produkowany „pop”. Zniknęło więc piwniczne środowisko. Powstała swoista forma estradowa i satyryczna, nastawiona na występ dla anonimowej publiczności; wśród młodych większość „piwnicznych” postaci nie wywołuje zainteresowania, a styl wykonawczy artystów wielu widzów uważa za anachroniczny. Ale jeszcze kilka lat temu było inaczej. A jak było? By zasadnie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uwzględnić trzy aspekty, budujące odpowiedź na bazie współczesnego, a nie historycznego spojrze-

CZESŁAW ROBOTYCKI

Wielkomiejskie środowisko artystyczne na przykładzie kręgu przyjaciół Piwnicy pod Baranami

nia. Chodzi o co najmniej trzy kwestie: po pierwsze, o zmianę charakteru publiczności obserwującej występy przy ich zwielokrotnionej częstotliwości i o zmianę miejsc, gdzie one się odbywają; po drugie o to, co się stało z kręgiem przyjaciół „Piwnicy” (czy jeszcze istnieje takowy?); po trzecie o formę artystyczną – czy jej kontynuacja przekonuje widzów, jaka zaszła zmiana w zespole, jakie są wobec niego oczekiwania w kontekście komunikacyjnego charakteru kultury. Zaczniemy od szerszego omówienia ukształtowania się owego środowiska, kręgu przyjaciół.

Kraków jako miasto i przedwojenne środowisko nie został zniszczony przez działania militarne – ostał się w całości dziwnym zrządzeniem losu, dał więc schronienie falom migrantów przybywającym tu z całej Polski, głównie jednak z Warszawy i kresów południowo-wschodnich. Liczba ludzi, którzy po wojnie trafili do Krakowa, była na tyle duża, że ich sposób bycia wywarł piętno na obrazie obyczajowym miasta. Bardzo szybko ludność Krakowa utworzyła swoiste środowiska nawiązujące do dawnych układów. Mam tu na myśli rozmaite struktury: byłych ziemian, krakowskich mieszczan, członków licznych organizacji kościelnych, inteligencję i krakowską profesurę, rzemieślników, nową administrację i inne. Dowodem tego było słynne „trzy razy nie” jako odpowiedź na referendum w 1946 roku. Ten środowiskowy charakter obywatelstwa pomagał mieszkańcom trwać w swoim sposobie bycia. Dostosowali się oni zewnętrznemu do nowej sytuacji i to ich do Krakowa przyciągało, tym bardziej, że bardzo szybko zamknęły się możliwości wyjazdów za granicę. O powojennym Krakowie tak pisze Stanisław Grodziski:

„Władza ludowa, budowana w mieście od końca stycznia 1945 roku, natrafiła od razu na nieufność i opór. Władzę tę tworzyli wysłannicy rządu lubelskiego, opierający się na miejscowym, nielicznym środowisku komunistycznym, czerpiący siłę z poparcia radzieckiej komendantury wojskowej. Mimo rozwijanej przez nich gorliwej propagandy podkreślającej «wyzwolenie», «odrodzenie Polski», społeczeństwo nie ży-

wiło żadnych złudzeń. Dodać trzeba, że oprócz stałych mieszkańców Krakowa napłynęło w ostatnim czasie do tego miasta wielu uciekinierów ze Lwowa i dalszych kresów oraz cała fala warszawska po upadku powstania i przymusowej ewakuacji niszczonej przez Niemców stolicy. Jedni i drudzy nie sprzyjali (łagodnie mówiąc) nowej władzy. Do tradycji konserwatywnego i patriotycznego Krakowa doszło nieszczęście pozbawionych swej ojczyzny lwowiaków, rozżalenie warszawiaków, którzy walczyli z Niemcami, ale zdradzeni zostali przez Rosjan... Do wielkich powodów doszły mniejsze, jednostkowe. Przyszło ukrywać się w mieście wielu oficerom Armii Krajowej, bohaterom walki z Niemcami, teraz zagrożonym ze strony NKWD. W miarę postępów reformy rolnej likwidującej wszystkie gospodarstwa powyżej 50 ha powierzchnię napływali do Krakowa wyczuci ze swej własności ziemianie z całej Małopolski zachodniej. W samym zaś mieście, bez żadnej podstawy prawnej, z czystej nienawiści do głośnych nazwisk, odbierano kamienice czy pałacyki Potockim, Tarnowskim, Lubomirskim. Z czasem zabrano się do właścicieli renomowanych firm, restauracji, kawiarni, aptek...” (Grodziski, *Wzdłuż Wisły, Dniestr i Zbrucza*, s. 346-347)

Wspomniane wyżej środowiska nie uzewnętrzniały się przez całe lata PRL. O ile to było możliwe, ich członkowie podejmowali pracę w zawodach w miarę niezależnych od administracji państwowej. Prowadzili jakieś zakładziki produkujące krawaty, guziki, administrowali budynkami w ramach Przymusowego Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości. Pozostali jednak dziennikarze, adwokaci, profesorowie uniwersyteccy. Tu było już trudniej, niemniej podjęli oni pracę w swoich zawodach. O środowisku uniwersyteckim i Polskiej Akademii Nauk, powstałej w miejsce zlikwidowanej PAU, można powiedzieć po latach, że oparło się ono wysiłkom władz i nie zostało w Krakowie całkowicie rozbite, mimo zakazu wykładów nałożonego na niektórych profesorów. Tak jak w innych ośrodkach uniwersyteckich, także tu znana była instytucja „seminarium domowego”. Środowisko profesury krakowskiej ostało się dzięki wysokiemu poziomowi wiedzy i solidarnej postawie w różnych kryzysowych sytuacjach. Dodajmy, że po roku 1956 w Krakowie działały przez lata zasłużone środowiska plastyczne: Grupa Krakowska, teatr Cricot 2 Tadeusza Kantora, grupa Wprost, kabarety literackie w Jamie Michalika, omawiana tu Piwnica pod Baranami, kabarety studenckie i wiele innych środowisk; te wymienione tu przeze mnie to tylko najważniejsze przykłady.

Wszelkie przeprowadzone dalej rekonstrukcje odnoszące się do „Piwnicy” oparte są na wspomnieniach uczestników, artystów piwnicznych, i przyjaciół, jakie zgromadziła Joanna Olczak-Ronikierowa i grupa jej współpracowników. Należy tu wspomnieć o jej książce

Piwnica pod Baranami – moim zdaniem najlepszym opracowaniu dziejów kabaretu – i drugiej: *Piotr*. Nadto ważne są wspomnienia artystów zanotowane przez Wacława Krupińskiego, *Głowy piwniczne*, oraz książka Zbigniewa Łagockiego, Marii Pyrlik i Leszka Wójtowicza *Dom na Groblach*, a także książki Barbary Nawratowicz *Piwnica pod Baranami*, Janusza R. Kowalczyka *Wracając do moich Baranów*, Jolanty Drużyńskiej i Stanisława M. Jankowskiego *Kolacja z konfidentem*, książka Katarzyny Filimoniuk *Jerzy Skarżyński*, liczne wywiady z Piotrem Skrzyneckim, a także własne wspomnienia z lat, gdy wiele czasu poświęcałem „Piwnicy”. Nadto korzystałem z archiwum Piwnicy pod Baranami – zgromadzonym w Ośrodku Dokumentacyjnym przy ulicy św. Tomasza (zaproszenia, bilety, programy), z dokumentacji zdjęciowej i filmowej Wojciecha Moroka *Hold pruski*, *Przysięga T. Kościuszki*, z filmów Marii Kwiatkowskiej *Bal w Pieskowej Skale*, Tomasza Zygały *Przewodnik*, Antoniego Krauzego *Piwnica pod Baranami* *Piotra Skrzyneckiego*, Andrzeja Maja *Zawsze w sobotę po 21:00*, *Opowieść o Piotrze S.*, a także filmu w reżyserii Piotra Skrzyneckiego *Dwa pawie na złotym sznurku* o przyjaciółce „Piwnicy” i tłumacze prozy Tomasza Manna Edycie Sicińskiej.

Każda wersja opowieści jest trochę inna, każdy zwracał uwagę na co innego. Artyści, jak to zwykle oni, skupieni są głównie na sobie samych, ale obserwatorzy, którzy notowali wywiady i wspomnienia, zapisywali co innego. Okazało się, że każdy co innego zapisał, a uczestnik co innego zapamiętał. Nie można więc zrekonstruować jednej prawdy o tamtych wydarzeniach; właściwie po co byłoby to robić? Ja też nie wszystko tu gromadzę – proponuję raczej mozaikę faktów i różnych wspomnień, ale jestem przekonany, że dają one obraz postaw i pomysłów, jakie przyświecały realizatorom i uczestnikom piwnicznych zdarzeń. O to przecież chodzi. Nie mam temperamentu archiwisty, szczegóły z czasem umykają, a autorzy widzieli i zapamiętali je po swojemu, i nie dadzą się odwieść od swojego stanowiska, przekonani, że tylko ich wizja jest prawdziwa. Krótkie, niepowiązane w ciągi logiczne, zapisane lub odtworzone informacje dają wrażenie chaosu, ale czymże były te działania, jeśli nie jedną wielką improwizacją ludzi, których udało się skłonić do współpracy przy organizacji piwnicznych imprez? Wystarczało omawiane tu przeświadczenie o środowiskowych więzach. Tym bardziej, że nikt za to nie brał pieniędzy, a udział w przedsięwzięciach pozwalał z czasem niektórym wejść w środowisko, jeżeli nie było dla nich innego sposobu. Brali w nim udział artyści teatrów krakowskich, specjalnie zapraszani „gwiazdorzcy”, profesorowie, dziennikarze, literaci, filmowcy, przyjaciele, znajomi i znajomi znajomych, ich dzieci i żony; bywało także, że przedstawiciele władz rozmaitego szczebla, dyrektorzy instytucji i wojska. Po latach każde wspomnienie wygląda inaczej, czyni dawne zda-

zenia swoiście prawdziwymi, ale też może przenosić je na poziom ponadrealny.

Cechą charakterystyczną powojennego Krakowa pozostał silny tradycjonalizm, ponieważ zintegrowane środowisko inteligencji skupione było po 1956 roku wokół Klubu Inteligencji Katolickiej, któremu przez lata prezesował Andrzej hr. Potocki z Pałacu pod Baranami. Głównym ośrodkiem opiniotwórczym była redakcja „Tygodnika Powszechnego”, z którą mieli liczne powiązania pracownicy uniwersytetu. Redakcja popierana była również przez byłych ziemian, i to nie tylko dlatego, że w jej składzie można było spotkać ludzi wywodzących się z tego środowiska. Liderzy tej jednorodnej światopoglądowo grupy cieszyli się w Krakowie dużym szacunkiem. Niektórzy z nich (Jerzy Turowicz, Antoni Gołubiew, Hanna Malewska) stanowili prawdziwe wzorce moralne. Trudno tu nie dodać i tego, że z tym środowiskiem przez wszystkie swoje krakowskie lata związany był Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.

W opozycji wobec tego środowiska wyrosła grupa lewicowych intelektualistów i działaczy oraz młodsze pokolenia profesorów szkół wyższych, skupionych od lat siedemdziesiątych w klubie Kuźnica. Reprezentanci lewicy w Krakowie uchodzili za swoistych reformistów, bowiem mniej tu było radykalnych robotników (w tych jakoś miasto nie obrastało, mimo powstania i działania Nowej Huty), więcej natomiast literatów, pracowników uniwersytetu, dziennikarzy i aktorów.

Paradoks historii w Krakowie miał też swój wymiar symboliczny. Polegał on na tym, że przez wiele lat na jednej niedużej ulicy Wiślniej, na obu jej końcach miały siedziby redakcja „Tygodnika Powszechnego” i klub lewicy Kuźnica, zwany potocznie w Krakowie „czerwoną oberżą”. Dodam też na marginesie, że klub ten, jak to w Krakowie bywa, zajmował pomieszczenia w prywatnej kamienicy. Teraz wszystko się zmieniło. Kamienicę odzyskał właściciel, Kuźnica wyprowadziła się na Kazimierz, a na czele pochodów protestacyjnych skrajnej prawicy maszeruje kilku byłych działaczy PZPR – kolejny paradoks.

Te dwa centra różnego stylu myślenia i obyczaju pozostawały w napięciu i przeciwstawieniu. Taki dwubiegunowy układ trwał niezmiennie. Wydawało się, że grupy się nie przenikają, tymczasem bywało, że pojedyncze osoby z układu lewicowego prowadziły podwójną grę i pisywały do „Tygodnika” pod pseudonimami. Pomiędzy tymi środowiskami toczyła się podskórna i nieoficjalna rywalizacja, a zarazem panowała towarzyska tolerancja. Było bowiem i tak, że przedstawiciele „dobrych rodzin” wybierali formy współpracy z władzą, wchodzili w układy partyjne lub biznesowe. Wówczas tak zwane środowiska przybierały postawę dyskretnego braku zainteresowania daną osobą – nie potępiano jej, ale była ona nieobecna w rozmowach, życzliwych pytaniach i tak chętnie snu-

tych wspomnieniach, w których mogły pojawiać się dawne „zasługi”.

Współczesne środowiska, określmmy je: intelektualne, artystyczne i postszlacheckie otworzyły się, wszak czasy się zmieniają, ale kryteria obyczajowe nadal stanowią ważną barierę. W środowisko można wejść dzięki osiągniętej pozycji intelektualnej i odpowiedniej opcji światopoglądowej. Zresztą zawsze tak było, czego dowodzą stare już dzieje wspaniałych krakowskich rodów mieszczańskich (Estreicherów, Szarskich, Zollów i innych). Pamiętam stwierdzenie współczesnej przedstawicielki rodziny ziemiańskiej, że „tytuł profesorski wystarcza za herb”. (Nie wiem, czy wypowiadającej wówczas te słowa znana była tradycja uniwersytecka, według której od 1535 roku król nadawał niedziedziczny tytuł szlachecki nauczycielom pracującym w Akademii ponad dwadzieścia lat).

O roli tradycji w integrowaniu krakowskich środowisk – już w wymiarze współczesnym, świadczy fakt, że wszystkich zjednoczyła kiedyś „Solidarność”, ale gdy osiem lat później „wybuchła niepodległość”, to środowiska rozpadły się, łatwo zorganizowały się inaczej i oficjalnie reprezentowały już zróżnicowane postawy. Oto przykłady.

W polityce krąg „Tygodnika Powszechnego” związał się Unią Demokratyczną, a później Unią Wolności, część tego środowiska aktywnie uczestniczyła w jej działaniach. Powstał więc bardzo dziwny alians wewnątrz dawnej spójnej grupy. Oto mieliśmy z jednej strony liberalną politykę Unii, a z drugiej – społeczną naukę Kościoła. Tradycjonalistyczni ziemianie, mający za złe Leszkowi Balcerowiczowi i innym, że nie przeprowadzono reparywatywacji, skupili się w Towarzystwie Ziemiańskim, kultywując przedwojenny patriotyzm; część odeszła od „Tygodnika Powszechnego”, a łącznikami między nimi przez lata były postacie kardynała Franciszka Macharskiego i księdza Józefa Tischnera, który nawet po śmierci pozostaje autorytetem, czego dowodzi popularność Dni Tischnerowskich. Na osobną uwagę zasługuje rola wydawnictwa ZNAK, którym jednak bliżej nie będę się zajmował. Jeszcze kim innym stali się lewicowcy, zajmując głównie pozycje liberalistów, a w filozofii – postmodernistów. W strukturach nauki znowu mamy odrodzoną korporacyjną Akademię Umiejętności, a na Uniwersytecie działa krąg profesorów podważających sensowność nadawania doktorom habilitowanym tytułów profesorów uniwersyteckich.

Osobnego omówienia krakowskich środowisk intelektualnych wymagają tradycje studenckie. Były czasy, kiedy uważano studentów za grupę etosową. Przecież młodzież od zawsze tworzyła aktywne, pełne pomysłów, ciekawe, zbuntowane, twórcze i różnobarwne kręgi kulturowe. W Krakowie było ich kilka – mam na myśli te, które wyróżniały się różnymi formami działań zbiorowych i kulturotwórczych. Jedno

to klub środowiskowy Pod Jaszczurami i działający tam Teatr 38 oraz gazeta „Student”, bardzo aktywne w latach siedemdziesiątych XX wieku. Był to wówczas ważny głos pokolenia. Dom studencki Żaczek i działające w nim kluby skupiały przyjezdnych studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego – też żywe, twórcze środowisko. Działal tam teatr studentów UJ Kalambur. Absolwenci szkoły teatralnej założyli ważny pokoleniowo i przez lata dający świetne przedstawienia teatr STU, działający dzisiaj w innej formule. Podobnie było z klubem Pod Ręką studentów ASP, działał tam przez pewien czas dobry kabaret Zdrój Jana. Swoistym znakiem tej kultury był też ciekawy i promujący wiele ciekawych osobowości Studencki Festiwal Piosenki. Kilku jego laureatów trafiło z czasem do kabaretu. Cechy elit tych środowisk różnicowały je, ale dzięki temu, że twórcy i wykonawcy łatwo się w Krakowie adaptowali, miastu przybywało wiele niezwykle ciekawych postaci, uchodzących już za przedstawicieli twórczego środowiska krakowskiego.

Piwnica pod Baranami miała własną stałą publiczność w Krakowie i sympatyków spoza miasta; właściwie trudno powiedzieć, jak wielu uznanych przedstawicieli polskich środowisk twórczych się tam pojawiała. Z własną publicznością „Piwnica” rozumiała się bardzo dobrze, ponieważ obcowiała z nią również poza kabaretem. Ale przybywali do niej także nowi ludzie. Liczne bale, wernisaże, rekonstrukcje zdarzeń w postaci żywych obrazów, zdarzenia parateatralne, recitale, spotkania prywatne w kilku krakowskich mieszkaniach (w tym słynne mieszkanie ciotek dr Janiny Garyckiej przy placu Na Groblach 12, Bożeny Dobrzyńskiej przy ulicy Kanoniczej 14, Ruth Buczyńskiej przy ulicy Pawlikowskiego) dawały możliwość plotek, dyskusji i powstawania różnych ciekawych pomysłów, wszak spotykali się tam plastycy, aktorzy, profesorowie, literaci, poeci, filozofowie, młodzi twórcy na dorobku, lekarze, palestra i, *last but not least*, życzliwi kibice. W kabarecie można było posługiwać się wewnętrznym kodem, a udział w tej różnorodności był ważnym punktem w karierze wielu osób. Ale też na zewnątrz „Piwnica” miała, jak wspominałem, liczny krąg adoratorów w postaci pijaczków, hochsztaplerów, nie zawsze udanych artystów, ludzi przyznających się do przyjaźni z Piotrem Skrzyneckim. Jeżeli dodać do tego fakt, że, jak się okazało, niektórzy przyjaciele „Piwnicy” współpracowali ze służbą bezpieczeństwa (Drużyńska, Jankowski 2006), i że niejednen z tzw. cinkciarzy kręcił się koło niej, to nie zdziwi nikogo zdanie Piotra Skrzyneckiego cytowane w zamknięciu książki Joanny Olczak-Ronikier, *Piwnica pod Baranami*:

„Zajmowała się Pani tylko elitą piwniczną. A przecież bywały tam także męty, szaleńcy, pijacy, wykołajeńcy, kobiety lekkich obyczajów, cinkciarze, kryminaliści, kapusie, ubecy... Dopiero połączenie tego

towarzystwa spod ciemnej gwiazdy z tamtymi wytwornymi intelektualistami bawiło mnie naprawdę. Może opowieść o tej dziwacznej symbiozie zbliżyłaby nas bardziej do tajemnicy, jaką jest Piwnica?” (s. 313).

Oto, w pewnym skrócie, ale z zachowaniem – tam gdzie to możliwe – porządku chronologicznego, przedstawiam wybrane wydarzenia, które jednoznacznie przekonują, że Piwnica pod Baranami i jej sobotnie spektakle były tylko jedną z form aktywności, z jakich przez lata rodziła się jej legenda.

Pierwszą dużą akcją publiczną było wesele Joanny Olczakówny z niemieckim (RFN) dziennikarzem Ludwikiem Zimmererem, korespondentem „Die Welt”. Według relacji Kiki Szaszkiewicz w cytowanej książce (Olczak-Ronikier, s. 132) odbył się wówczas pochód z piwnicy na ulicę Krupniczą 22, a kapela jazzowa szła pod welonem z gazy. Potem przemarsz z państwem młodymi wokół rynku i do piwnicy. Podobno welon zaczynał się na głowie Joanny, pod nim mieściła się orkiestra i wszyscy goście. Rozciągał się na całą długość ulicy Szewskiej i wywołał ogromną sensację.

W piąte urodziny „Piwnicy” w roku 1961 (Piotr Skrzynecki wrócił w maju z Paryża – co tam robił, zobacz na przykład wspomnienia: Kijowski, s. 181-183) odbyło się kilka zabaw. Urodziło się pierwsze i drugie piwniczne dziecko. Odbyły się tak zwane Dni Piwnicy (w ich trakcie wykonywano pieśni tyrolskie), rewia „walca śpiew”, „zielona rewia”, okolicznościowy bal, wielki bal jesienny, a skończyło się to wszystko wyrzuceniem artystów z piwnicy.

W zamku w Pieskowej Skale (19 grudnia 1965) z okazji 10 lat istnienia „Piwnicy” odbył się wspaniały bal. W programie *Ruszanie sklepowych, Gówno mi, Rudasie, zrobisz, Pierdzioszek Bękart, Almery, Pan Jones, Wejście na Dorotkę, Powrót o godzinie niewiadomej* (to informacje z zaproszenia publikowanego w książce J. Ronikier, s. 207). Przesłanie balu: „Jak żyliśmy, jak żyjemy, do czego doprowadziliśmy nasze mieszkania” zaczerpnięto z broszury dla gospodyń wiejskich. Ta wieloznaczna fraza, skierowana przeciw malej stabilizacji, miała też wydźwięk autoironiczny – pojawiły się bowiem pierwsze trwałe związki w „Piwnicy” i, *eo ipso*, wspólne mieszkania.

Znowu czasy się zmieniły i obchody piętnastolecia „Piwnicy” w 1971 roku trwały trzy dni. Na ten czas na frontonie Pałacu pod Baranami zawieszono portrety artystów piwnicznych wykonane w stylu dawnych portretów przywódców malowanych na 1 maja. Rewia piwniczna w teatrze Słowackiego, *à la belle époque*. Szampan, konfetti, serpentyny. Strażak nie pozwolił rozpoczynać programu, dopóki goście tego wszystkiego nie pozbiali. Po rewii śniadanie w plenerze, na boisku do siatkówki Cracovii (urządziła je Barbara Sobottowa), po śniadaniu pochód na kopiec Kościuszki (wozy drabiniaste, cygańska muzyka, kwiaty,

stroje). Uroczystości zakończył bal w Grand Hotelu (Grand Hotel wtedy jeszcze przed remontem, niepozabawiony secesyjnego wystroju, jaki odzyska po wielu latach już w wolnej Polsce). Była poczta balowa, kotyliny, odpustowy ekran do robienia zdjęć autorstwa Krzysztofa Litwina.

Kolejny bal odbył się w zrujnowanym wówczas pałacu Potockich w Krzeszowicach, w opuszczonym wnętrzu zwiewnymi dekoracjami niezwykle atmosferę wyczarowała Janina Garycka. Bal na zamku w Niepołomicach (1973) – premiera programu *Feeries fantastiques, czyli życie Stanisława C. z Krakowa, czyli Chiny wczoraj i dziś*. Na scenografię Wiesława Dymnego złożyły się chińska kurtyna oraz trzy obrazy Dymnego: *Piwnica – karmiąca*, *Piwnica – walcząca* i *Piwnica – rodząca*. Obrazy i kurtynę ukradziono, jak zawsze przy takiej okazji, pozostała do dzisiaj tylko *Piwnica – karmiąca*, znajduje się w lokalu piwnicznym. Stanisław C. (jego bratem był, jak niosła gminna wieść, Józef Cyrankiewicz) ofiarował kiedyś kabaretowi manuskrypt, opowieść o swoim życiu, którą wykorzystano w programie, przedstawiając jej fragmenty jako pieśni i alegorie. Na dziedzińcu zamkowym odsłonięto pomnik *Baranowi – Naród*. Dawano żołnierską grochówkę, był niedźwiedź z zakopiańskich Krupówek, hejnalista z wieży mariackiej. Program prezentowano krótko, ale pozostała z niego słynna fraza ze scenki W. Dymnego: „Pchamy taczki ja i towarzysze, pchamy, pchamy, gówno z tego mamy”.

W dwudziestolecie kabaretu w 1976 roku w Teatrze Starym urządzono elitarny spektakl kabaretowy, jego przestrzeń objęła też odpowiednio zaaranżowane foyer (zwierzęta wzięte od przyjaciela, dyrektora ZOO, rośliny od „Zieleni miejskiej”, sztuczne schody i inne), uzupełniały ją bary z napojami wszelkimi, a bogaty program trwał do rana.

Bal w Sukiennicach (14.06.1980) na krakowskim rynku był częścią odtworzenia obrazu historycznego przedstawiającego wjazd księcia Józefa (Daniel Olbrychski) do Krakowa w roku 1809 po bitwie pod Raszynem. Trasa przejazdu wiodła od Bramy Floriańskiej przez ulicę Floriańską rynek, do Pałacu pod Baranami, gdzie bohater pozdrawiał z balkonu pałacu tłum wiwatujący na cześć księcia (okrzyki: „My chcemy króla!”). Wieczorem na balu Anna Polony jako bogini zwycięstwa zjechała spod sklepienia sukiennic, by udekorować księcia wawrzynem (bilety wstępu na bal: 600 zł).

Bal z okazji trzydziestolecia „Piwnicy” w 1986 roku; skonfiskowana pierwotnie przez cenzurę gazeta „Echo Piwnic” została puszczona w ostatniej chwili. Miejscem zdarzeń był Pałac pod Baranami w nocy z 8 na 9 lutego. Bal odbywał się na czterech kondygnacjach pałacu Potockich, od piwnic po trzecie piętro (budynek pozostawał wtedy w rękach Krakowskiego Domu Kultury). W salach rozstawiono namioty tureckie (stąd w pamięci uczestników – 850 osób – zacho-



Fot. Zbigniew Łagocki i Maria Pyrlik, *Mieszkanie Janiny Garyckiej na Groblach* (fragment), za: „Konteksty” nr 4/2010 [z katalogu wystawy: *Dom na fotografii*. VII Triennale Sztuki Sacrum, red. Barbara Major, Częstochowa 2010].

wał się jako „bal turecki”). Nawiązując ponadto do stylistyki lat pięćdziesiątych, ogłoszono konkurs na strój balowy; zwyciężył Krzysztof Litwin – koszula z właściwym kołnierzykiem, marynarka w kratkę, берет z antenką.

O nocy paryskiej w 1990 roku tak opowiada Zbigniew Paleta: „Ta noc paryska wtedy, w tych przasnanych jeszcze czasach, była wspaniałym pomysłem Piotra, ale mogła zaistnieć tylko w Krakowie” (Olczak-Ronikier, s. 205). Odbyła się w imieniny Piotra Skrzyneckiego 29 czerwca 1990, rolę ulicy paryskiej odegrała ulica Floriańska. Otwarto na tę noc wszystkie tamtejsze sklepy, kawiarnie, uruchomiono dodatkowe stoiska z napojami dla spacerującej publiczności. W różnych miejscach uli-

cy stały miniatury wieży Eiffla, Luwru i Łuku Triumfalnego oraz (później ukradzione) olbrzymie wazony z kwiatami. Wróżki, artyści i koncerty bawiły gości, wstęp tylko z zaproszeniami (Krupiński, s. 265).

W znanym każdemu krakowskiemu birbantowi lokalu Feniks urządzono bal nazwany „Komuno, wróć”. Na balu odbyła się premiera programu autorstwa dr Janiny Garyckiej *Niedole życia Wazów* z muzyką Grzegorza Turnaua. Goście balu wystąpili w maskach prominentów z czasów PRL. Wspaniałe maski zaprojektował i przygotował Jerzy Skarżyński, który niejednemu raz wspomagał kabaret swoją twórczością, nie otrzymując za to ani grosza, z czego czasem ze smutkiem się zwierzał.

Bale odbyły się też w Muzeum lotnictwa, na dworcu PKP (po renowacji, gdy przywrócono mu formę z końca XIX wieku), w Szczawnicy zaczęło się od spływu Dunajcem, koncertem ku czci Józefa Szalaya i wreszcie balem, podczas którego nieznani sprawcy ukradli fortepian.

Nie wymieniałem tu wszystkich, jakże licznych zabaw. Przecież odbywały się w „Piwnicy” słynne „opłatki”, zabawy sylwestrowe, wielkanocne „jajeczka” i wiele innych imprez integrujących środowisko – a to imieniny zaprzyjaźnionych osób, a to bale lekarzy, palestry, psychiatrów i innych.

Oprócz balów stałą aktywnością piwniczani byli wernisaże. Działalność plastyków doczekała się pierwszej monografii przygotowanej jako praca magisterska w Instytucie Historii Sztuki UJ i obronionej w 2012 roku przez Nataszę Bako-Szczurowską, wieloletnią współwłaścicielkę piwnicznego baru. W swym tekście pokazała, że przez „Piwnicę” przewinęło się ponad stu plastyków, z czego wielu okazało się z czasem wybitnymi artystami. Wernisaże zawsze były okazją do niezwykle zdarzeń i niekończących się rozmów. Nie wchodząc w szczegóły, zwrócę tylko uwagę, że w „Piwnicy” znajduje się fresk autorstwa Kazimierza Wiśniaka, w nowej części malowidło Jacka Bandury, a w tzw. ślizgawce przez lata sztuczne sklepienie zdobiło łuszczące się z czasem manierystyczne dzieło powstałe jako dyplom studentów ASP. Swoistą kulminacją wydarzeń plastycznych była niecodzienna wystawa w Pałacu Sztuki zatytułowana *Co nam z tego zostało*, konstruowana z rzeczy zwykłych i dzieł sztuki, z banalnych przedmiotów i specjalnych kreacji; były tam byle jak udrapowane fragmenty materii, wspaniałe fotografie oraz fragmenty filmów, manifesty, lalki, manekiny, całe kompozycje i instalacje. Łącznie udało się pokazać niezwykłą różnorodność sztuki piwnicznej i jej dadaistyczne korzenie. Dodać przy tym trzeba odważną, niezwykłą aranżację całości. Jakie emocje wywoływała ekspozycja, niech świadczy jeden z wpisów do książki wystawy; brzmiał on po prostu: „banda pijaków” i został skreślony przez całą stronę wielkiej, wystawowej książki. Piwnica jako środowisko miała nie tylko przyja-

ciół. Wystawa skończyła się klęską w tym sensie, że korpus dzieł i rzeczy na niej pokazanych rozkradziono lub zmarnowano. Taki był, nie pierwszy raz zresztą, los kabaretowych rzeczy, co stają się nieuchwytnie. Ale jeśli rozkradziono, to znaczy, że część jest w rękach zbieraczy, ostatecznie się więc dla historii.

Osobną formą działania integrującą piwniczne środowisko były rekonstrukcje zdarzeń, czyli tak zwane żywe obrazy. Trzeba było znaleźć odpowiedni historyczny temat, a następnie padały fantastyczne i wydawało się niedorzeczne pomysły liczego grona przyjaciół zaangażowanych w realizację projektu. I oto okazywało się, że te niedorzeczności stawały się realne dzięki reżyserskiej wyobraźni Piotra Skrzyneckiego i pracy wielu ludzi wkładających całe swoje serce w konkretyzację przedsięwzięcia. Ujawniało się wówczas, że w Krakowie „Piwnicy” mało kto odmawiał. Wymienię tylko wybrane, większe wydarzenia, które kiedy trwały, porywały pół miasta, a uczestniczyły w nich jako wykonawcy wielkie postacie z całej Polski (aktorzy, twórcy, uczeni), co wskazywało właśnie na istnienie niezwyklej mocy środowiska przyjaciół kabaretu. Oto znowu niepełna lista paraartystycznych i parahistorycznych rekonstrukcji dawnych zdarzeń:

1974 – jubileusz twórczości literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego, 145. rocznica, sala posiedzeń Urzędu Rady Miasta. Pierwsza impreza piwniczna, do której, obok grupy przyjaciół kabaretu, udało się wciągnąć wielce hieratyczne, oficjalne władze miasta. W postaciach historycznych wcielili się między innymi Zofia Niwińska, Karol Buczyński, Andrzej Kijowski, Jerzy Skarżyński, Andrzej Wajda, Jacek Woźniakowski i Marek Rostworowski.

1976, listopad – 293. rocznica odsieczy wiedeńskiej i 93. rocznica pojawienia się po raz pierwszy światła elektrycznego na Rynku w Krakowie.

1978, 23 kwietnia – *Apologia Ambrożego Grabowskiego czyli chwila przemija, czyli opera księgarska w Bursie dla zaniedbanych chłopców fundacji xx Lubomirskich*.

1980, 14 czerwca – *Wnijście Xięcia Józefa Poniatowskiego* (pod postacią Daniela Olbrychskiego) na czele wojsk swoich do Krakowa. Podczas balu w Sukiennicach, o czym wspominałem.

1990 – omówiona wyżej noc paryska na ulicy Floriańskiej.

1992 – przysięga Tadeusza Kościuszki na krakowskim rynku (w roli Kościuszki Andrzej Seweryn). Po przysiędze, której towarzyszył oddział komandosów, dalszy przejazd dorożkami na kopiec Kościuszki odbył się wśród ruchu ulicznego, tramwajów i kompletnego braku zrozumienia sytuacji przez innych normalnych użytkowników ulicy, co dawało efekt paradoksalnego zderzenia epoki historycznej ze współczesną codziennością. Była to też okazja do urządzenia święta *à propos*, czyli uroczystości poświęconych krakowskim kopcom.

1992, czerwiec – „żywy obraz” według obrazu Jana Matejki *Hold Pruski* wystawiony w miejscu odczytanym z obrazu. W rekonstrukcji udział wzięli aktorzy Teatru Starego (Anna Dymna, Jerzy Bińczycki, Jan Nowicki, Ryszard Łukowski i inni) oraz piwniczni artyści, ich przyjaciele i dzieci. Obraz obserwowały nieprzeliczone tłumy gapiów, wznoszące okrzyki, że chcą króla.

1993 – raut w teatrze im. Juliusza Słowackiego poświęcony przywołaniu ducha cesarza Franciszka Józefa I i jego żony cesarzowej Elżbiety (Sisi), urządzony 15 maja – w rocznicę podpisania układu, którego rezultatem było opuszczenie terytorium Republiki Austrii przez wojska radzieckie (cesarz: Tadeusz Huk, cesarzowa: Beata Rybotycka). W zdarzeniu tym brało udział kilku innych aktorów teatralnych i piwnicznych oraz piwnicznych przyjaciół. Warto dodać, że cesarz nigdy nie zasiadł w swojej krakowskiej łoży, a apoteoza wymyślona przez Piotra Skrzyneckiego zawierała wiele niezwykłych pomysłów; całość scenariusza opublikował kwartalnik „Konteksty” (1994, nr 1-2, s. 68-69).

Rok 1994 Piwnica pod Baranami ogłosiła rokiem *Szalu uniesień* Wojciecha Podkowińskiego. Obchody rozpoczęły się w Muzeum Narodowym w Sukiennicach wspianą i kompetentną dyskusją pod obrazem Podkowińskiego z udziałem profesorów uniwersytetu, artystów i specjalistów z różnych dziedzin (polonistów, historyków sztuki, reżyserów, malarzy, zootechników, konserwatorów, byli wśród nich Maria Podraza-Kwiatkowska, Andrzej Wajda, Jerzy Skarżyński, dyskusję prowadził Cz. Robotycki), no i oczywiście licznej publiczności. Dowcip, wiedza i wyobraźnia nadały temu spotkaniu niecodzienne i niespodziewane wymiary.

Z wielkich zbiorowych wydarzeń ważne było czterdziestolecie kabaretu – wtedy to jeszcze raz krąg piwnicznych przyjaciół wzniosł się na wyżyny, organizując karnawałową paradę. Mając do dyspozycji cały rynek wyłączony z ruchu, zorganizowali w czerwcu paradę najbardziej szalonych pomysłów. Trudno ją tu całą omawiać, ale była jak zwykle u Piotra dokładnie przemyślana razem z reżyserem (Jackiem Badurą). Klamrę pokazu tworzyły otwierający pochód sprowadzony z Podhala kierdel czterdziestu owiec z pasterzami, a zamykała występ platforma z artystami „Piwnicy”, poruszająca się w rytmie najnowszej wówczas muzyki. Co się działo przez ponad trzy godziny trwania imprezy, nie będę tu streszczał. Był to w każdym razie jeden z ostatnich, niecodziennych pokazów wspólnoty środowiska piwnicznego.

„Piwnica” organizowała też sesje naukowe. Odbyły się one w PAN, na Uniwersytecie i w PAU, i dotyczyły humoru, cenzury oraz kryzysu. O ile ta pierwsza, w której udział wzięli Jan Błoński i Henryk Markiewicz, oraz kolejne, w których uczestniczyli Franciszek Ziejka, Jacek Popiel, Ryszard Nycz, Czesław Robotycki,

Paweł Taranczewski i inni, były sukcesami, to ta ostatnia, już po śmierci Piotra, była podzwonnym piwnicznego stylu bycia i twórczości. Mimo że autorzy nie zawiedli, nie było już publiczności w nieprzebranej ilości. To był sygnał, że „Piwnica” kończy się jako formuła wypowiedzi i ekspresji, i tak też się stało.

Uogólniając, trzeba powiedzieć, że taka przedstawiona tu skrótkowo działalność stanowiła trwale dopełnienie niezwykle ważnego wymiaru kabaretowego stylu bycia, kreującego krąg środowiskowy. Najpełniej i najlepiej napisała o tym Joanna Olczak-Ronikier w cytowanej tu wiele razy wspomnieniowej i legendowej wersji najpiękniejszego z możliwych sztambucha, jak sama mówi, o jej kabarecie.

Innym wymiarem było uczestnictwo przyjaciół w kabarecie od strony kulis. W niewielkim korytarzyku prowadzącym na scenę, obok garderoby artystów i w salce nazywanej planetarium (kiedyś „ślizgawka”) tłoczyli się zawsze przyjaciele artystów, czasem tu również nieoficjalnie grają (próbują) artyści, czasem podchmieleni goście. Między nimi krążył Piotr Skrzynecki, wywoływał na scenę, klócił się, podpowiadał, witał prywatnych gości. Już wcześniej miał ułożony słynny plakat z kolejnymi wejściami. Przygotowywał go pod lustrem w korytarzyku. Bywało, że w planetarium znajdowały się osoby sławniejsze niż te na scenie. Bywanie za kulisami to był rodzaj wtajemniczenia, dopuszczania profana do procesu powstawania spektaklu. Oglądanie od tyłu tego, co działo się na scenie, fascynowało, dawało świadomość uczestnictwa, był to dodatkowy rodzaj satysfakcji.

Ale nic nie trwa wiecznie. Kolejni artyści odchodzili z zespołu, szukając własnej drogi artystycznej. Osiągając sukcesy, równocześnie przecież się zmieniali, starzeli. Wraz ze śmiercią Piotra Skrzyneckiego i Janiny Garyckiej przy kompletnie innych, demokratycznych zasadach funkcjonowania polskiego społeczeństwa wszystko się zmieniło. Naturalną kolejną rzeczą ludzie zaczęli odchodzić – B. Dobrzyńska, R. Buczyńska, A. Szczeklik, D. Terakowska, J. Turowicz, K. Litwin, H. Wyrodek, M. Pacuła... to tylko niektóre nazwiska dawnych przyjaciół i artystów – liczba zmarłych ludzi „Piwnicy” jest dłuższa. Tak, z czasem, zniknęło piwniczne środowisko.

Współczesny przepływ ludzi i informacji zmienił typy uczestnictwa w kulturze – powiada się, że przeważa typ odbioru charakterystyczny dla turysty, przechodnia, by posłużyć się kategorią Waltera Benjamina. W sytuacji wolności twórczej i towarzyszącej temu swobody ekspresji powstało wiele nowych niezależnych ośrodków wypowiedzi. Przeniosły się one do innych dzielnic Krakowa, ponieważ centrum – Rynek Starego Miasta – to dzisiaj domena turystyki i plastiku. Te nowe miejsca to Kazimierz, też już, jak twierdzą niektórzy, ze sprzedaną duszą. Jest teraz stare Podgórze, Nowa Huta, zaczyna się wymieniać Dębniki.

Krąg piwniczny powstał i funkcjonował w specyficznych warunkach ograniczonego dostępu do wolnej informacji i ekspresji (socjalistyczny ustrój i cenzura przewencyjna). W tych warunkach członkowie tego środowiska traktowali kabaret jako oazę wolności, możliwość uczestniczenia w niezależnej – choćby chwilowej – zbiorowej ekspresji, w błazeńskiej i jednocześnie wysokiej kulturze, obie przecież były tak samo ważne. Teraz, po latach, została legenda nieustannych prześladowań (częste zamykanie lokalu „Piwnicy”), wspomnienia o jej wyjątkowości, tej realnej i tej wytworzonej przez pamięć.

Obecnie Piwnica pod Baranami jest zupełnie inną formą, co do której z pewną obawą używałbym określenia „kabaret”, a już na pewno nie „kabaret literacki”, ten bowiem nie może istnieć dla anonimowej, nieustannie zmieniającej się publiczności. Istotą dawnej twórczości i odbioru „Piwnicy” były intymne więzi między artystami a publicznością – nawet gdy nie istniały rzeczywiście, to Piotr Skrzynecki umiał je markować; współcześnie nieodwracalnie zniknęły. O jego poziomie nie będę się wypowiadał. Wykonawcy są nowi i inni; bywają tacy, którzy bronią nowej formy, twierdząc, że zmiany były konieczne. Pewnie tak, dawnej formule ostatecznie podciął skrzydła świat internetu i komunikacyjny charakter kultury. Niekończąca się autoprezentacja, konstruowanie wizerunków w każdej sytuacji, swoiste odgrywanie samego siebie w intertekstualnym otoczeniu, to sytuacja nowa, jakiej kiedyś nie było. Tam, gdzie wszystkim wydaje się, że mogą być artystami, gdzie nikt, mówiąc swoje, nie musi liczyć się z krytyką, gdy nawet wypowiedzi polityków przybierają postać marnych performansów, powstaje problem statusu i natury wypowiedzi artystycznej. Komunikacyjna struktura kultury zmieniła formy ekspresji, sposoby podawania i emocjonalnego sposobu odczuwania tekstu. Rozproszone formy wyrazu, zróżnicowane style życia jako istota uczestnictwa w kulturze oraz zabawa jako powszechna postawa życiowa zdecydowały, że forma rodem z „Piwnicy” jest tylko jedną z wielu możliwości realizacji artystycznej lub potocznej wypowiedzi w warunkach intertekstualnych gier, zabawy, ciągłych zmian kanonów, skrajnej indywidualizacji, zmian obiegów treści, estetyki jako oceny zastępującej etykę (najważniejsze to dobrze się bawić), asymilacji każdego skandalu, traktowania sztuki jako towaru, sztuki jako efemerydy. Co zrobić, by nie wpaść w rezonans banału artysta/publiczność, jak nie stać się ciekawostką lub muzealnym eksponatem?

A tak już się dzieje. Pomnik Piotra Skrzyneckiego przed barem Vis à Vis funkcjonuje jak dawniej ekran na jarmarku. Rzeczony bar latem wypełnia nostalgia, gdy zjeżdżają emigranci poszukujący dawnej atmosfery i piwnicznych klimatów oraz wspominający często odeszłych już przyjaciół, czym wywołują zdziwienie na

twarzach rozmówców. A bar Vis à Vis dorobił się własnej legendy i fanzinowego w formie periodyku. Zygmunt Konieczny powiada, że do barku tego trzeba chodzić, by podtrzymywać tradycję, której częścią jest tradycja „Piwnicy”.

Zmienili się także odbiorcy. Moi studenci po wykładzie o Piwnicy pod Baranami w pisemnych esejach w większości stwierdzali, że estetyka piwniczna to nie jest ich estetyka. Doceniali historyczność kabaretu, ale to już nie ich świat. Czas „Piwnicy” minął, ponieważ takie miejsca nie przeżywają renesansów, a gdy trwają zbyt długo, tracą swą unikalną wartość. Niby są tym samym, a są czymś całkiem innym.

Literatura

- Bako-Szczurowska Natalia, *Piwnica pod Baranami i jej wpływ na twórczość krakowskich artystów plastyków w latach 1956-2006. Twórcze związki i wzajemne oddziaływanie* (niepublikowana praca magisterska), IHS UJ, Kraków 2012.
- Drużyńska Jolanta, Jankowski Stanisław M., *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach służby bezpieczeństwa*, wyd. Przedsięwzięcie Galicja Arkadiusz Wingert, Kraków 2006.
- Filimoniuk Katarzyna, *Jerzy Skarżyński chwile z życia malarza i scenografa*, BOSZ, Olszanica 2004.
- Grodziski Stanisław, *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza. Wędrówki po Galicji dyliżansem, koleją, samochodem*, Grell, Kraków 1998.
- Kowalczyk Janusz R., *Wracając do moich Baranów*, TRIO, Warszawa 2012.
- Krupiński Wacław, *Głowy piwniczne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
- Łagocki Zbigniew, Pyrlik Maria, Wojtowicz Leszek, *Dom na Groblach. Rzecz o Janinie Garyckiej, Piotrze Skrzyneckim i „Piwnicy pod Baranami”*, Wyd. Artystyczne i Filmowe, Warszawa 2003.
- Nawratowicz Barbara, *Piwnica pod Baranami. Początki i rozwój (1956-63)*, Petrus, Kraków 2010.
- Olczak-Ronikier Joanna, *Piwnica pod Baranami czyli koncert ambitnych samouków*, Tenten, Warszawa b.r.w.
- Robotycki Czesław, „Piwnica pod Baranami” – antropologiczna interpretacja formuły kabaretu, „Konteksty” 1994, nr 1-2, s. 61-72.